

BEATYFIKACJA NAZARETANEK Z NOWOGRÓDKA

5 marca Jan Paweł II w czasie Mszy na placu św. Piotra beatyfikował 44 nowych błogosławionych wśród których były nowogródzkie męczenniczki, jedenaście siostr nazaretanek zamordowanych przez hitlerowców w 1943 roku.



*Obraz beatyfikacyjny 11 Męczenniczek z Nowogródka
autorstwa Jerzego Kumali*

Poniżej publikujemy świadectwo ks. Aleksandra Zienkiewicza, świadka wydarzeń.

„TRZEBA BYŁO WIDZIEĆ JAK ONE SZŁY”

PRZYGOTOWANIE DO OFIARY

Dzieje domu „Chrystusa Króla” do chwili wybuchu II wojny światowej

Opatrzność Boża działa przez ludzi. Do wielkich dzieł prowadzi przez próby i doświadczenia. Hartuje swe narzędzia w ogniu trudów i przeciwieństw – przygotowuje do ofiary. Czyż nie da się tego zauważyć w historii nowogródzkiego domku nazaretańskiego?

Powstawał wśród niemałych trudów i przeciwności. Najpierw długie pertrakta-

cje pomiędzy świątobliwym pasterzem diecezji pińskiej, ks. biskupem Zygmuntem Łozińskim a Matką Generalną Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu – Lauretą Lubowidzką. Następnie wielkie trudności z osiedleniem się. Ksiądz biskup Łoziński ofiarował Siostrom do obsługi „Farę” nowogródzką – kościół zbudowany w XIV w. przez księcia Witolda, a później sławny z wydarzeń historycznych, które dokonywały się w jego murach. Do najważniejszych trzeba zaliczyć ślub króla Władysława Jagiełły z Sonią Holszańską w roku 1411 oraz chrzest Adama Mickiewicza – 12.02.1799 r.

Siostry miały zamieszkać w domu naprzeciw Fary. W skład siedziby wchodziły jeszcze dwa budynki gospodarcze z 5 hektarami ogrodu i łąki. Niestety, w chwili przybycia Sióstr do Nowogródka – a było to 4 września 1929 roku – przeznaczoną im siedzibę zajmował na prawie dzierżawy nowogródzki starosta, który nie widział potrzeby rezygnowania z dzierżawy. Wyłoniły się również inne trudności i sprawa osiedlenia się Sióstr w Nowogródku wydawała się beznadziejną. Jedyne zdecydowana postawa ks. biskupa i Matki Generalnej Sióstr nie dopuściła do jej pogrzebania, a w parę miesięcy potem sytuacja zupełnie się odmieniła i Siostry za zgodą władz miasta, poparte życzliwością wojewody nowogródzkiego Beczkowicza, objęły nową placówkę.

Zaniedbane duchowo społeczeństwo polskie w Nowogródku uległo niebawem dobroczynnemu wpływowi Sióstr. Głównym ogniskiem Bożego promieniowania stał się kościół farny.

Do roku 1863 był to kościół parafialny obok kościoła św. Michała, należącego do OO. Dominikanów. Gdy jednak w owym roku okupacyjne władze rosyjskie nakazały zamknąć jedną ze świątyń, poświęcono na to Farę jako kościół mniejszy i wymagający większego remontu. Zamknięta i opuszczona świątynia chyliła się ku zupełnej ruinie.

Ale oto w roku 1918 wybiła dla Polski wielka godzina niepodległości. Mickiewiczowski Nowogródek znalazł się w granicach Rzeczypospolitej. władze państwowe i kościelne przystąpiły do remontu drogiego dla Narodu zabytku. Prace te jednak nie posuwały się w należytem tempie.

Dopiero przybycie Sióstr znacznie przyspieszyło proces restauracji świątyni. O ile w roku 1929 zaledwie ukończono naprawę murów, to w roku 1931 kościół miał już piękny dach, a wewnątrz postępowała odbudowa ołtarzy i innych urządzeń nieodzownych dla godnej służby Bożej. Ludność miasta coraz liczniej uczęszczała do fary na nabożeństwa i nawiązywała kontakty z Siostrami.

Drugim ogniskiem wpływu na dusze stała się szkoła powszechna. Założyły ją Siostry w 1931 r. Napływ dzieci oraz sympatia społeczeństwa dla poczynań Sióstr sprawiły, że w roku 1933 podjęto budowę nowego gmachu szkolnego. Dzięki energii Sióstr i pomocy społeczeństwa, a głównie hrabiego Jana Jundziłła-Balińskiego, ziemianina z Sienieżyc - we wrześniu 1934 r. dzieci miały już nowy, choć drewniany, piętrowy budynek szkolny, wzorowo urządzone i prowadzone. Poprzez dzieci pogłębiła się i odradziła kultura katolicka i polska w rusyfikowanym przez lata rozbiorów mieście. Miasto przybrało znowu oblicze katolickie,



Siostra M. Stella

jakie miało przed powstaniem 1830 roku, a nawet do roku 1863.

Praca rozwijała się coraz pomyślniej. Nadzieje rosły...

Wybuch wojny i życie w ZSRR

Rok 1939... Nowogródek leżący na uboczu wielkiego teatru wojennego nie doznaje na razie ciosów fizycznych, chociaż z całym narodem przeżywa dramat złowrogich dni wrześnieowych.

W niedzielę rano – 17.09 – rozchodzi się wieść o wkroczeniu w granice Rzeczypospolitej armii sowieckiej. W mieście powstaje nieopisana panika. Płyną rzeki uciekinierów w kierunku Litwy. Siostry z ks. kapłanem pozostają na miejscu. Dopiero w parę tygodni potem opuszczają Nowogródek i udają się do Wilna S. Celina i S. Veritas. Obowiązki Matki Przełożonej przejęła i spełniała do krwawego końca S. Stella.

Tymczasem w mieście zachodzą szybkie zmiany. Wkrótce usunięto Siostry ze szkoły, a nieco później także i z domu. Zostawiono im tylko zabudowania gospodarcze wraz z częścią ogrodu. Na wiosnę 1940 r. zabrano im i tę resztę. Powstała konieczność zmiany habitów na suknie świeckie i znalezienia pracy.

Matka Stella zamieszkała u swej kuzynki p. Sikorzyny. S. Kanizja przez kilka miesięcy nauczała w szkole, a mieszkała z S. Małgorzatą u pp. Bołtciów. S. Małgorzata otrzymała pracę w szpitalu. S. Imelda nadal pełniła obowiązki zakrystianki i dostała mieszkanie u pp. Chmarów. S. Daniela, bezpośrednia opiekunka kapłana, zamieszkała u pań Żukowskich.

Siostry Rajmunda, Felicyna i Boromea otrzymały posadę sprzątaczek w byłej nazaretańskiej, a obecnie sowieckiej szkole polskiej i dlatego znalazły mieszkanie na terenie swojej utraconej siedziby.

Siostry Gwidona i Sergia pilnowały gospodarstwa, mieszkając w sąsiedztwie u pp. Romanowiczów. S. Heliodora zdecydowała się przyjąć „posadę” służącej w rodzinie dyrektora polskiej szkoły, Rosjanina, partyjnego. Zatrudniając trzy Siostry na terenie szkoły, zauważył on i cenił ich walory jako robotnic. Następnym tego była prośba o jedną „monaszkę” do prowadzenia mu gospodarstwa domowego. Poruszając ten temat, komunistyczny dygnitarz wyraził się pewnego razu: „Mniszkom można zaufać – dobrze pracują i nie kradną”.

Energiczna i pełna ducha apostołstwa S. Heliodora w krótkim czasie uzyskała taki wpływ na żonę i dziecko, a nawet samego dyrektora, że stała się autorytetem nie tylko w dziedzinie gospodarczej, lecz i moralnej. Rodzina ateistyczna zwróciła się w stronę chrześcijaństwa. W mieszkaniu znalazły się obrazy religijne i krzyż, a przyrządzone na Wielkanoc „święcone” wycisnęło łzy z oczu zaślepionego, a może tylko zastraszonego członka partii zwalczającej religię.

Siostry utrzymywały ze sobą więź przez kościół, w którym spotykały się –

przynajmniej większa ich część – dwa razy na dzień: na Mszy św. i na wieczornym Różańcu, który za aprobatą ks. biskupa od wybuchu wojny odprawiany był codziennie przy wystawionym Najświętszym Sakramencie.

Wstrząśnięte do posad życie katolickie stopniowo wracało do normalnego poziomu, a nawet nasiliło się. Szczególnie liczny był udział młodzieży w nabożeństwach niedzielnych. Wzrastała liczba osób przystępujących do Komunii św. Ołtarze tonęły w przepysznych kwiatach. Rosjanie podziwiali religijność ludu i z przekąsem mawiali, że nowogródzkie kościoły pracują „na dwie zmiany”, w przeciwieństwie do fabryk, gdzie pracowano tylko na jedną zmianę.

Ale Polaków z biegiem czasu w mieście ubywało. Szczególnie boleśnie dotknęły ich masowe deportacje stalinowskie na Sybir i do Kazachstanu z 10.02.1940 r. i z kwietnia 1941 r. Propaganda antyreligijna wznagała się. Pomimo to kościoły były pełne. Przesłano skromne kwiatki na ołtarz nawet z dalekiego Kazachstanu... Na wiosnę 1941 r. liczba Polaków bardzo się zmniejszyła, ale już wtedy drugi okres historii Domu „Chrystusa Króla” miał się ku końcowi.

OKUPACJA NIEMIECKA

Przed zajęciem Nowogródka

Poranna wieść z 22 czerwca 1941 roku jak nagła błyskawica zelektryzowała chyba cały świat, w nim także i Polaków w Nowogródku.

Niemcy ruszyli do ataku...

Siostry przeżywały z całym narodem ciosy, nadzieje i rozczarowania, chociaż stopień tego przeżywania nie u wszystkich był jednakowy.

Zajęte modlitwą i pogrążone w pracy – proste i pokorne Siostry, jak Felicjta czy Sergia – na pewno bardziej były przejęte troską o pamięć na obecność Bożą, aniżeli wieściami z dalekiego świata...

A wieści te stawały się ciałem. Już tego samego dnia samoloty niemieckie po południu ostrzeliwały nowogródzkie koszary. Nazajutrz zaczęły się ukazywać eskadry bombowców. Ziemia wokół dudniła i drżała, horyzont zasnuwał się dymami, z których wybuchały pióropusze pożarów. We wtorek, 24 czerwca spadły na miasto pierwsze bomby (choć w mieście wojska nie było).

Znaczna część mieszkańców szukała schronienia poza miastem. Nikt jednak nie przypuszczał, że w sobotę 28 czerwca stanie się ono pastwą wielkiego, barbarzyńskiego nalotu. Tego dnia po południu przez blisko trzy godziny eskadry bombowców obsypywały gradem pocisków otwarte, bezbronne miasto.

Nowogródek, wieńczący najwyższe wzniesienie (325 m) wśród pagórków nadniemeńskich, zmienił się w jeden buchający wulkan ognia i dymu. Na szczęście ofiar wśród ludności nie było wiele. Mieszkańcom w znacznej mierze udało się rozproszyć po okolicznych polach i osadach. Ulica 3 Maja, gdzie znajdowały się domy Sióstr, nie poniosła większych strat. Zginęła tylko jedna młoda dziewczyna – Regina Jeśman. Bomby zrzucone na szkołę nie trafiły do celu; spowodowały tylko



Siostra M. Imelda

nieznaczne szkody. Kościół farny prawie nie ucierpiał, w przeciwieństwie do kościoła św. Michała, który poniósł duże szkody.

Nowe porządki

6 lipca 1941 r. wkroczyło do miasta wojsko niemieckie. Na razie terroru nie ma. Można „oddychać”. Niektórzy zaczynają twierdzić, że wieści o okrucieństwach niemieckich w centralnej Polsce były przesadne.

Odbywa się zebranie obywateli miasta, z pominięciem Żydów. Na nim dokonują się wybory burmistrza. Ponieważ Żydzi są nieobecni, Polacy stanowią większość i burmistrzem zostaje Polak inż. W. Smolski. Ale już w parę dni później miasto słyszy wstrząsającą uverture do dalszych okrucieństw. Komendant miasta każe na rynku rozstrzelać kilkudziesięciu Żydów pod pozorem jakiejś niesubordynacji.

Skrwawione trupy leżą przed halą targową na bruku, a o kilkadziesiąt kroków od miejsca zbrodni odbywa się koncert orkiestry dętej. Na oddział odświętnie ubranych, o czerstwych i wesołych twarzach muzykantów patrzą tylko szeregi ponurych oczodołów wypalonych kamienic. Wśród zgłiszcz, śwędu i dymów płyną i odbijają się echem o kikuty szczerbionych murów lekkie fale strausowskich walców, stwarzając jakiś makabryczny, piekielny nastrój.

Zaczyna się terror

Był to początek terroru. Niedługo potem, w sierpniu, żandarmeria polowa dokonuje egzekucji podejrzanych o sympatię do komunizmu Polaków i Białorusinów. W sprawie paru osób podjąłem interwencję w komendanturze. Odpowiedziano mi: „Zu spät” – „za późno”.

W ślad za posuwającym się na Wschód wojskiem przybywają oddziały SA, SD i SS, organizuje się administracja cywilna. Jednym z pierwszych dzieł administracji cywilnej jest rozstrzelanie inż. W. Smolskiego (burmistrza) i kilku innych wybitniejszych Polaków za „sabotaż” zarządzeń władz niemieckich – jak głosił oficjalny komunikat. Burmistrzem zostaje Białorusin Pańko.

8 sierpnia 1941 r. spędza się Żydów do getta, a jednocześnie dokonuje się największej egzekucji w lasku za koszarami. Parę kilometrów dalej znajdzie się miejsce na wspólną mogiłę Sióstr Nazaretanek...

Okupanci niemieccy dążą do wywołania antagonizmu pomiędzy Białorusinami a Polakami. Nieoficjalnie mówią o autonomii, a nawet o niepodległości Białorusi. Załącznikiem białoruskiej organizacji państwowej miała być tzw. Białoruska Samopomoc Narodowa.

Równocześnie niszczą wszelkie formy i przejawy życia kulturalnego Polaków.

Nie pozwolono na otwarcie żadnej szkoły polskiej. Usiłowania Niemców znajdują oddźwięk tylko wśród nielicznej garstki inteligencji białoruskiej. Wieś na ogół pozostaje ostrożna i nieufna w stosunku do poczynań okupantów. I raczej sympatyzuje z Polakami.

Sytuacja Sióstr i Kościoła

Korzystając ze zmian politycznych, Siostry wróciły do swego domku zakonnego i ukazały się w swych zwykłych strojach zakonnych. W szkole nazaretańskiej kwaterują żołnierze, spośród których katolicy okazują Siostram nawet pewne względy. Ale z biegiem czasu sytuacja Polaków, a więc i Sióstr, staje się coraz trudniejsza.

Ponad lokalnymi i personalnymi odchyleniami i wyjątkami bezwzględna polityka niemiecka rozpala antagonizm polsko-białoruski: z niesłychanym okrucieństwem uciska miasto i całe województwo nowogródzkie. Rzecznikiem i wykonawcą tych dążeń był arogancki młodzik, „Gebietskommissar” Traub.

Na wiosnę 1942 r. rozpoczyna się ożywiona akcja polskiej i sowieckiej partyzantki. Na razie Niemcy ją lekceważą i „lasy są nasze”. Ale niebawem tracą władzę nie tylko nad lasami, ale i nad licznymi wioskami. Pozostają im miasta i punkty umocnione. Rozpoczyna się kontrakcja okupantów: organizują oblawy, potęguje się terror. Prześladowanie polskości i Kościoła staje się coraz bardziej bezwzględne.

W sąsiednich komisariatach władze okupacyjne wydają zakaz używania języka polskiego w kościołach. W Nowogródku raz po raz ponawiają się „propozycje” Białoruskiej Samopomocy, aby księża wprowadzili język białoruski do nabożeństw dodatkowych. Kapłani nie ulegają, a tam, gdzie zarządzenia są oficjalne, nabożeństwa dodatkowe odprawiają w języku łacińskim. W kościołach nowogródzkich język polski utrzymał się do „końca”.

Cios w życie religijne – rok 1942

W związku z tą akcją i zarządzeniami w nocy z dnia 28 na 29 czerwca 1942 r. spada grom na życie religijne Nowogródzczyzny. Wśród licznych aresztowań wybitniejszych Polaków zabrano od ołtarza wielu polskich księży. W więzieniu nowogródzkim odnaleźli się: ks. dziekan Michał Dalecki, ks. Józef Kuczyński z Wsielubia i ks. Stefan Siczka z Brzozówki.

Po pierwszym wstrząsie społeczeństwo katolickie przyszło do równowagi, tłumacząc sobie, że jednak Niemcy nie odważą się na jakiś okrutny czyn wobec zupełnie niewinnych księży. Siostry również podzielały ten pogląd.

Aż nagle, 31 lipca, potworna wieść kruszy złudzenia: księża – za wyjątkiem ks. S. Siczki – razem z kilkunastu Polakami zostali rozstrzelani o świcie w lasku koło koszar. Teraz już nikt nie liczył ani na prawo, ani na humanitaryzm, ani na jakąś etykę okupantów

Ks. S. Siczka potwierdził wiadomość, że egzekucji nie poprzedziły żadne



Siostra M. Kanizja

badania czy dochodzenia. Jego osobiste ocalenie było wynikiem jakiegoś kaprysu gestapo czy wstawiennictwa białoruskiego burmistrza. Żałował, że wyłączono go z bratniej grupy skazańców.

Paraliż moralny pozostałych przy życiu Polaków – katolików powoli mijał. Uświadomiono sobie obowiązek trwania na posterunku i spełniania do końca swych zadań mimo wiszącego nad głowami terroru.

Zmiana sytuacji Sióstr

W tym czasie Niemcy tworzą oddział „wojska białoruskiego” zwany „Ragulowcami” – od nazwiska dowódcy, oddanego okupantom Białorusina, Raguli.

„Ragulowcy” zajmują opuszczoną przez żołnierzy niemieckich szkołę i usuwają Siostry z ich domu, nakazując zamieszkać w pożydowskim, chłodnym domu przy tej samej ulicy 3 Maja. Siostronom pozostawiono jeszcze tylko zabudowania gospodarcze wraz z chałupiną (pralnią). W niej koncentrowało się głównie ich życie i praca.

By nie zwracać na siebie uwagi, Siostry wychodziły wcześniej z pożydowskiej rudery na Mszę św., a stąd na cały dzień do gospodarstwa, aż do wieczornego Różańca, który nadal odprawiany był uroczystie codziennie w Farze, po czym wracały do domu.

Skępowany i uciśniony przez okupantów i kolaborantów – Białorusinów, ruch religijny, narodowy i kulturalny mógł jeszcze trwać tylko w kościele. Toteż Polacy nawet zaniedbani pod względem religijnym i moralnym szukali wsparcia duchowego w świątyniach, a głównie w Farze. Siostry czyniły wiele, by piękno nabożeństw podnieść i pogłębić.

Jednocześnie z pracą religijną S. Kanizja, bardzo utalentowana nauczycielka, zorganizowała na prośby rodziców tajne nauczanie dla dzieci polskich języka ojczystego i historii.

Komplety zbierały się w domach prywatnych. Jakkolwiek ostrożność była zachowana i liczba dzieci prawdopodobnie nie przekraczała pięćdziesięciu, to jednak Białorusini dowiedzieli się o tym i złożyli doniesienie na ręce jednego z oficerów żandarmerii, Pańkowa; ten jednak, sympatyzując z Polakami – jak sam poufnie oświadczył jednej z Polek – wrzucił to doniesienie do kosza.

Następne doniesienie znalazło się w rękach gestapo.

Rozkwit życia religijnego w Farze

Wiosna 1943 r. przyniosła dalsze naprężenie sytuacji. Wielkie klęski na wschodnim froncie, coraz silniejsza akcja partyzantów sowieckich i AK powodowały szukanie „winowajców”. Szczególnie drażnił Niemców, a jeszcze bardziej kolaborantów białoruskich, kościół farny, w którym koncentrowało się życie

religijne, przynoszące otuchę i wsparcie duszom i sercom umęczonych Polaków.

Tam, gdzie wieszcz Narodu Adam Mickiewicz otrzymał dar łaski Uświęcającej przez sakrament Chrztu św. i natchnienie do służby idei Chrystusowej i narodowej – płonęło utajone ognisko, nieskalane służalczą wzięłością względem carów i „wyswobodzicieli”.

Znajdowali się tam ci, którzy uginali się pod brzemieniem ciosów rozpętanego zła, i ci, którzy działali w terenie, i ci, którzy trwali jeszcze przy warsztatach, oczekując odpowiedniej chwili.

Kościół nie był jednak miejscem zebrania członków akcji, a Siostry w ogóle nie miały z konspiracją żadnych oficjalnych stosunków ani łączności. Modliły się nadal z niesłabnącą gorliwością, pracowały na chleb powszedni przy własnym gospodarstwie podmiejskim, przyjmowały zamówienia na przędzę i wyroby trykotarskie. Oprócz S. Małgorzaty, która pracowała w szpitalu, wszystkie Siostry chodziły w habitach.

Pierwsza Komunia Święta – wiosna 1943 r.

Z nastaniem ciepłej wiosny 1943 r. S. Kanizja obok nauczania na kompletach zajęła się gorliwie przygotowaniem dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunii Świętej. Ponieważ wojna spowodowała ogromne trudności w normalnym przygotowaniu dzieci do sakramentów świętych, Siostra wyszukiwała dzieci, które miały zaległości i poświęcała im swój czas, siły i zdolności.

Jakby w przeczuciu katastrofy przyjęła wraz z ks. kapłanem zasadę, by żadnego dziecka w odpowiednim wieku nie zostawić na rok następny. Mniej wyedukowanym urządziła drugi kurs przygotowania, a potem nawet trzeci.

Trzykrotna uroczystość I Komunii św. wywarła swą potęgą łaski i urokiem ogromny wpływ na życie religijne zdziesiątkowanych parafian nowogródzkich. Wycwiczony przez Siostrę dziecięcy chór wyciskał uczestnikom uroczystości łyż wzruszenia, a jasność dziecięcych dusz, symbolizowana bielą sukienek i ubrań chłopięcych, zapalała oziębłych żarem miłości Boga i cnoty, budziła nadzieję na przetrwanie i jaśniejszą przyszłość. Rosła liczba osób przystępujących do Komunii św.

Nowa nawałnica – lato 1943 r.

W tym czasie, gdy w Farze rosła Boża chwała, wokół Nowogródka przybierała na sile akcja partyzantów. Po sprowokowanym zajęciu przez sowieckich i polskich partyzantów miasteczka Iwieniec przysłała brutalna i bezwzględna ekspedycja karana, która dokonała masowych potwornych zbrodni, bez żadnych skrupułów i litości mordując ludzi, niszcząc ich mienie.

Ofiarą ekspedycji padli wówczas między innymi: ks. dziekan Aulich, jego wikary ks. K. Rybałtowski, ks. J. Bajko w Nalibokach oraz ks. P. Dożyk w Derewnej.

Podświadomie oczekiwano teraz nowego gromu i w Nowogródku. Istotnie,



Siostra M. Rajmunda

uderzył on niebawem w nocy z 17 na 18 lipca 1943 r. Mało było polskich domów, w których nie oplakiwano by wydartych rodzinom ojców, synów, krewnych i przyjaciół. Wśród aresztowanych przeważała młodość. Lamenty i płacze zmieniły się nagle w trwożny, niemy bunt, gdy rozeszła się potworna wieść o zamiarze „likwidacji” uwięzionych.

KU OFIERZE

Pierwsze słowo ofiary

Gorące modlitwy, skargi, rozpaczliwe wołania i przysięgi płynęły do Boga przez serca strażników Fary ks. kapelana i Sióstr. Był to ciężar nie do zniesienia, gdyby te serca nie otrzymywały mocy z Wielkiego i Najświętszego Serca Bożego, bijącego dla cierpiących za zasłoną Tabernakulum. W Jego promieniach dusze Sióstr szybko dojrzewały do ofiary, która stawała się dla nich czymś zupełnie naturalnym i zwykłym.

I oto jej pierwsze słowo: gdzieś po południu owego dramatycznego dnia przy spotkaniu ze mną M. Stella mówi z właściwą sobie prostotą: „*Mój Boże, jeżeli potrzebna jest ofiara z życia, niech raczej nas rozstrzelają, aniżeli tych, którzy mają rodziny – modlimy się nawet o to*”.

Następny dzień przynosi odprężenie. Krążą różne wieści, ale wszystkie wykluczają rozstrzelanie. Mija jeszcze jedna noc i rozładowanie napięcia jest oczywiste. Mówi się tylko o zamiarze wywiezienia aresztowanych na roboty do Niemiec.

Nie ma pewnych danych, jakimi osobami i środkami posłużyła się Opatrzność dla zmiany zamiaru, który w istocie był nastawiony na „koszary”. Za koszarami odbywały się główne egzekucje nowogrodzian. Jedną wersję można uważać za prawdopodobną, a mianowicie: gestapowcy, którzy przybyli z Baranowicz (była to jakby stolica Zachodniej Białorusi), dokonali tych aresztowań w czasie nieobecności komisarza Trauba. Nazajutrz, gdy miano dokonać egzekucji, wielkorządca okręgu powraca do miasta.

Akcja przeprowadzona w czasie jego nieobecności obraża jego ambicję, czego następstwem jest opozycja przeciw zamierzonej przez gestapo likwidacji uwięzionych. Traub motywuje swój sprzeciw tym, że zdeorganizowano mu pracę w biurach i instytucjach przez zabranie wielu fachowców i najlepszych pracowników.

W wyniku konfliktu komisarz samolotem udaje się do Mińska (stolica Białorusi) i tam uzyskuje decyzję władz centralnych na zmianę kursu. Wówczas kilka osób uwolniono w ogóle z więzienia, a resztę przeznaczono na deportację do Niemiec. 24 lipca 1943 r. transport wyruszył na Zachód.

Drugie słowo ofiary

Nie wszystkim jednak po tych wydarzeniach sytuacja się wyjaśnia. Do nich na-

leżał piszący te wspomnienia.

Po nocy aresztowań stało się wiadomym, że na liście gestapo figuruje moje nazwisko. Wymieniano je w dwóch sąsiednich domach: u pp. Kwaczów przy zabie-raniu syna Mieczysława oraz u pp. Zodziewskich przy aresztowaniu samego ojca rodziny.

Dom, w którym mieszkalem, stał pomiędzy tymi, na które odbyło się najście, a rzecz nie do wytłumaczenia, dlaczego i w jaki sposób go ominięto.

Dręczyła mnie teraz niepewność – zrezygnują z poszukiwania, czy też nie. Snuto rozmaite przypuszczenia. W każdym razie groźba aresztowania wisiała nade mną.

W związku z tym – spełniając we dnie wszystkie funkcje kapłańskie, włącznie z odwiedzaniem chorych w szpitalu – polecałem się Bożej Opatrzności, a noce spędzałem poza domem. Miejscem noclegu była często zakrystia, domy ofiarnych nowogrodzian, a najczęściej stryżek budynku gospodarczego Sióstr. Mijały dni, a gestapowcy wciąż węszyli po mieście i okolicy.

Nabożeństwa w Farze odbywały się dalej normalnie: rano Msza św., a po południu – Różaniec. Siostry modliły się coraz gorliwiej.

W parę dni po odejściu transportu z więźniami, gdy pogrążony w smutku, z ciężarem w sercu, kontrastującym z pyszną, letnią pogodą, stałem na progu zakrystii, podeszła ku mnie M. Stella i znowu z prostotą godną wielkich czasów oświadczyła mi bez żadnych wstępów i dobranych słów (słowa były wówczas zbyt słabym środkiem wypowiedania myśli i przeżyć): „*Boże, mój Boże, ksiądz kapelan jest o wiele potrzebniejszy na tym świecie niż my, toteż modlimy się teraz o to, aby Bóg raczej nas zabrał niż księdza, jeżeli jest potrzebna dalsza ofiara*”.

Poszły pod górę...

Upływa jeszcze parę dni. Jest sobota, 31 lipca 1943 r. przygotowuję się właśnie do nabożeństwa różańcowego. Do zakrystii wchodzi M. Stella. Na jej twarzy i w oczach odczytałem natychmiast jakiś nowy, niezwykle niepokój i podniecenie. Opowiada, co się przed godziną stało.

Oto przyszedł do Sióstr Niemiec w cywilu i przedłożył ustne polecenie komisarza, aby wszystkie Siostry na czele z Przełożoną stawily się dzisiaj o godz. 7.30 wieczorem w komisariacie.

– Co o tym sądzić i jak postąpić?...

– A co Matka o tym sądzi? – zapytałem

– Myślę, że mogą nas wywieźć do Niemiec na roboty – przynajmniej Siostry zdrowe.

– Niestety, ja również tak sądzę.

– Jeżeli zechcą wybrane na wyjazd zostawić w komisariacie, będę prosiła, by wszystkim pozwolono wrócić na noc do domu i tutaj przygotować się do wyjazdu – nie ma innej rady.

O szóstej rano rozpoczął się Różaniec, po czym Siostry poszły jeszcze do swego domku, a w kościele odbywała się spowiedź. Wypowiadałem kilka osób



Siostra M. Daniela

i wyszedłem przed świątynię.

Ulicą 3 Maja pod górę, dość żywym krokiem, podążały parami spowite w czarne habity i welony, postacie Sióstr... Minęły właśnie dom pp. Mazurkiewiczów i zapewne dźwigając krzyże przeczuc – pięły się stromym zboczem góry ku rynkowi...

Kto z mieszkańców miasta widział je w tym pochodzie, widział je na ziemi wśród żywych po raz ostatni...

Jakkolwiek sam fakt wezwania nie ujawniał kryjącej się za nim zgrozy, to jednak niebawem zaczęły mnie osaczać bardzo złe przeczucia... Nie mogłem już spożyć kolacji, którą jadłem zwykle u pp. Żukowskich, gdzie mieszkała S. Daniela. Zastałem tam S. Małgorzatę, która pracowała w szpitalu w przebraniu świeckim i teraz z polecenia M. Stelli pozostała do pilnowania gospodarstwa.

Ona również była przejęta i zaniepokojona. Pocieszaliśmy się zdawkowym zdaniem: „Zaraz pewnie wrócą”, a równocześnie przeżywaliśmy wzrastające złe przeczucia...

Nie wracają...

Nadszedł zmierzch – godz. 22.00..., 23.00... Czas na spoczynek. Wdrapuję się do swej sypialni na stryszku stajni, w sianie. Modlitwa... Kładę się i usiłuję zasnąć, lecz na próżno... Co to jest?... Ilekroć zamykam oczy, widzę jak z mroku wieczornego wyłaniają się czarne postacie i zbliżają się ku domowi... Zrywam się i przez szczelinę w dachu wyglądam powracających – złudzenie... Powtarza się to kilka razy...

Niepokój przechodzi w wizję grozy otoczonej czerwoną mgłą... A mimo to szukam podstaw do nadziei: może wszystkie uznano za zdolne do pracy w Niemczech? Może nie zdążono zbadać stanu zdrowia, a może już zostały wywiezione?...

Świadome refleksje nie dopuszczały możliwości zbrodni... Spokojne kobiety... Zakonnice... Nie, mimo tylu zbrodni, tego uczynić nie mogą...

Na dworze się rozwidnia. Natura budzi się do życia – nastaje cudny, pogodny poranek, lecz oczy widzą wszystko przez ciemną mgłę gryzącego niepokoju i bólu...

Ofiara przyjęta

Przez cały niedzielny poranek wciąż jeszcze oczekujemy i wyglądamy powrotu Sióstr... O godz. 9.00 odprawia się w Farze Msza Św. Wszystko po dawnemu, lecz puste ławki skupiają uwagę i niewyraźne uczucia obecnych w kościele. Kir prze-czuwanej żałoby zasnuł wszystkie serca... Po Mszy św. pytania, niespokojne przy-puszczenia, pogłoski...

Wreszcie nadchodzą informacje pewne: nie ma Sióstr ani w więzieniu, ani w policji, ani w komisariacie... Więc gdzie są?... Ktoś rozpuszcza pogłoskę, że wywieziono je do szpitala do Nowojelni (miasteczko i stacja o 25 km od Nowogródka).

Ale jak wywieziono, skoro nie wyszła z miasta żadna karawana? Pojedyncze auta nie mogły już od kilku miesięcy opuszczać miasta ze względu na zasadzki partyzantów. Pogłoska nie ma podstaw wiarygodności: mimo to ludzie wierzą i dodają różne szczegóły.

Po odprawieniu Mszy św. w Farze – od roku jedyny ksiądz w mieście – udaje się ze Mszą św. do parafialnego kościoła św. Michała. Przed Mszą św. zasiadam do konfesjonału i tutaj dowiaduję się zgrozę budzącej prawdy: dzisiaj rano Siostry zostały rozstrzelane...

Cała psychika moja uległa bolesnemu paraliżowi. Uderzało w nią nieustannie jedno, wciąż powtarzające się pytanie: Jak to?... Niewinne?...Bez dochodzenia?... Podstępnie i z takim pośpiechem?... Świat przedstawia mi się jako wielka katownia rozjuszonym szatanów, jako masa bólu...

Trującą atmosferę duszy rozprasza Niekrwawa Ofiara...

A po mieście krążą nadal naiwne i niedorzeczne pogłoski. Muszę słuchać tych baśni i milczeć. Potworna prawda powoli zaczyna wypelzać z ukrycia, uśmiercając na ustach słowa... Wreszcie po kilku dniach staje się wszystkim Polakom wiadoma.

Aby oszczędzić bólu S. Małgorzacie, wolałem sam Jej tę smutną wiadomość oznajmić i to w Farze, u stóp ołtarza, gdzie się modliła w pustym kościele... Po ochłonięciu z pierwszego wstrząsu, który ta wiadomość wywołała, postarała się z paroma niewiastami wyjść dyskretnie z miasta na poszukiwanie grobu i rzeczywiście odnajduje świeżą, źle przysypaną mogiłę na 5. kilometrze za Nowogródkiem w kierunku Nowojelni, w lasku odległym o paręset kroków od szosy.

Uklękawszy przy mogile, poczęła ręką rozgrzebywać cienką warstwę piasku i po paru minutach natrafiła na nogę trupa... Nie mogąc w inny sposób przekonać się, czy rzeczywiście to ciało jednej z Sióstr, zerwała z tej nogi podwiązkę...

I teraz odsłoniła się cała potworna prawda...

Oto na tej podwiązce widzi numer S. Sergii... Łzy strumieniem popłynęły z oczu pozostałej w rozłące i osieroconej Siostry... Płaczą też obie niewiasty jej towarzyszące... Po ochłonięciu z pierwszego bólu musiały opuścić to drogie miejsce.

Zasypały rozkopaną wklęsłość i postawiły mały krzyżyk, który ze sobą przyniosły. Na razie na większy krzyż pozwolić sobie nie mogły...

Ks. Aleksander Zienkiewicz

Tekst opublikowany za „Naszym Dziannikiem” z 4-5 marca 2000 roku.

Część druga zamieszczona będzie w następnym numerze KS.